

Hic mortui vivunt!

PRO MEMORIA

WYDAWNICTWO

POŚWIĘCONE PAMIĘCI
TYCH — KTÓRZY DOBRO
PUBLICZNE STAWIALI NA
NAJWYŻSZYM SZCZEBLU
S W Y C H D A Ź E Ń
I PRAGNIEŃ ŻYCIOWYCH

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „PRO MEMORIA“ WE LWOWIE

Z DRUKARNI „DZIENNIKA POLSKIEGO“ LWÓW, ULICA CICHĄ 5. TELEFON 2-83

Hic mortui vivunt!

PRO MEMORIA

WYDAWNICTWO

POŚWIĘCONE PAMIĘCI
TYCH — KTÓRZY DOBRO
PUBLICZNE STAWIALI NA
NAJWYŻSZYM SZCZEBLU
S W Y C H D A Ź E Ń
I PRAGNIEŃ ŻYCIOWYCH

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „PRO MEMORIA“ WE LWOWIE

Z DRUKARNI „DZIENNIKA POLSKIEGO“ LWÓW, ULICA CICHĄ 5. TELEFON 2-83

HII 14 a .

378386

III /

K-74/5829

9. 5, 45, -



OD W Y D A W N I C T W A



dzisiejszych czasach trudu o jutro, zali myśl nasza ma jeno o terażniejszości pamiętać? Nie! Albowiem skąd zdołamy na oną walkę życia zaczerpnąć, jak z kryształnego źródła moc, któraby nam była wskaźnikiem nowej drogi, rzucając tęczyowy pomost pomiędzy dni dawne a terażniejszość. Wprawdzie zjednoczonych duchem, przestrzeń nie rozdziela, a ileż to osób stoi sercem i pamięcią hołdowniczą tak bardzo daleko od Tych, którzy już odeszli, przeżywszy na ziemi lata pracy zbożnej i poświęcili się dla dobra Ojczyzny i Społeczeństwa, a winni być młodemu pokoleniu światłością mądrości życia. Pamięć tych świetlanych duchów słoneczni się jeno w sercach najbliższych. Przeto dzisiaj pragniemy sprządz kultem uwielbienia i głębokiej czci, duszę i czyny Zmarłych — z nami. I oto z tego uświadomienia uczczenia i utrwalenia pamięci Tych wszystkich Osób powstało wydawnictwo.

„Pro memoria“ jest wydawnictwem ogólnie polskiem, lecz z natury rzeczy poświęcać będzie najwięcej miejsca synom Kresów Wschodnich i Lwowa, gdyż warunki pracy obywatelskiej są tu specjalnie trudne — toteż ofiarność i poświęcenie mają inną miarę wymagań niżli gdzieindziej i inaczej muszą być sądzone.

Wydawnictwo nie zna innych przywilejów i niema innego kryterjum w doborze elity, jak tylko płynących z wiernej służby dewizie „Salus Rei Publicae Lex Suprema“.

JERZY ERAZM TOMASZ Hr. BAWOROWSKI



Właściciel ziemski, b. poseł na Galicyjski Sejm krajowy, b. poseł do parlamentu austriackiego, b. wiceprezes Koła Polskiego we Wiedniu, poseł na Sejm Ustawodawczy w Warszawie, komandor orderu „Polonia Restituta”, kawaler Maltański, szambelan dworu austriackiego, prezes Rady Nadzorczej Banku Hipotecznego, kawaler orderu Franciszka Józefa, oraz właściciel „Erenzeichen m. Kriegsdekoration II. kl.”, długoletni prezes Rady Powiatowej pow. trembowelskiego — zasnął w Panu w 62 roku życia, osierociwszy żonę Katarzynę z hr. Zamoyskich, córki hr. Marię i hr. Elżbietę, brata hr. Michała i rodzinę.

Urodzony w Płotyczy, pow. Tarnopol, 29 grudnia 1870 r., uczęszczał do gimnazjum w Tarnopolu, dalsze studia kontynuował w Teresianum, po czym ukończył wydział prawny na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Obdarzony fenomenalnymi zdolnościami, przy wrodzonej umiejętności pozyskiwania sobie ludzi, wkracza wcześniej na arenę życia politycznego w zaborze austriackim.

Zalety umysłu i serca, uprzejmość i takt w postępowaniu ułatwiają Mu pracę polityczną. Potrafił sobie pozyskać wszystkie partje, a autorytet Jego był ogólny. Wysokie urodzenie i środki dające Mu przystęp do dworu, wykorzystywał dla sprawy polskiej. Przynależność swą do obozu irredenty narodowej podkreślał przy każdej sposobności z właściwą sobie odwagą

i szczerością. Jako wiceprezes Koła Polskiego we Wiedniu, bronił stanu posiadania polskiego i godności narodowej. Jemu głównie przypisać należy akt abolicji dla legionistów w Maramaros Sziget i Huszcie, które to obozy osobiście zwiedził.

Ciesząc się zaufaniem cesarza Karola, w prywatnej i poufnej rozmowie wypowiedział te najszlachetniejsze słowa: „Miłość i przywiązanie Polaków do Ojczyzny są wyssane z mlekiem matki. O ile zatem interesy monarchy byłyby sprzeczne z tą ideją, Polacy nie pójdą po tej linii”.

Jako przedstawiciel wschodnio-małopolskiej ludności wszedł w skład posłów polskiego Sejmu Konstytucyjnego w roku 1919, i był jednym z najczynniejszych członków Klubu Pracy Konstytucyjnej, z którego ramienia zasiadał w Radzie Obrony Państwa.

Podczas pamiętnego konfliktu konstytucyjnego pomiędzy ówczesnym Naczelnikiem Państwa, Marszałkiem Piłsudskim, a większością sejmową z Marszałkiem Trąpczyńskim na czele, wysunięto z wielu stron kandydaturę posła Baworowskiego na marszałka Sejmu, której to kandydatury hr. Jerzy w skromności swojej przyjąć nie chciał. Jego usiłowaniom należy w znacznej części zawdzięczać spokojną likwidację sporu przez wysunięcie koncepcji gabinetu Nowaka.

Miał gest magnata wszędzie tam, gdzie chodziło o szlachetne cele, przyczem nie czynił różnic w wierze lub narodowości tych, których wspierał. W r. 1928 ufundował stypendjum dla studentów U. J. K. we Lwowie, składając na ten cel dolarów pięć tysięcy. Specjalnie opiekował się oświatą ludową i przyczyniał hojnemi datkami do odbudowy domów ludowych TSL. i czyteln. Setki tysięcy cegieł i materiału drzewnego wydano z Jego majątków na te cele. Odbudował wiele kościołów i kaplic zniszczonych wojną, między innymi kościoły w Rożnowie, Smolance i Budzanowie, jakoteż cerkwie gr.-kat. Dał również budulec ochronce żydowskiej w Kutach. Stosował w życiu te najpiękniejsze słowa Chrystusowe: „Cokolwiek tedy uczyniliście tym najmniejszym braciom moim, mnieście uczynili”.

Żarliwy w wierze, chował przykazania Pańskie i prowadził zbożny żywot dobrego Syna kościoła i narodu.

Był najlepszym Synem, Mężem, Ojcem i Bratem — oraz przyjacielem Tych, których ludzie opuścili.

Prof. Dr. BRONISŁAW LUDWIK Baron GUBRYNOWICZ



Doktor Filozofji, Profesor Literatury Polskiej na Uniwersytecie w Warszawie, Członek Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, Prezes Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego w Warszawie, Członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum we Lwowie, Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie, Członek Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, Członek Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie, Założyciel i Prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie, Założyciel i Redaktor „Ruchu Literackiego” i „Pamiętnika Literackiego”, właściciel dóbr i t. d. i t. d.

Z horyzontu życia publicznego schodzą coraz częściej te jednostki, które zawsze głosiły, że zasługi to są tylko wobec Ojczyzny niespłacone długi. Odchodzą od nas ci, którzy wśród protoplastów swych szukali nie tych zdobnych w mitrę, czy senatorską godność, lecz ofiarnych synów Wiary i Ziemi ojczystej — szczodrych daniną krwi i mienia dla obrony tych ideałów.

Urodzony 2 października 1870 r. we Lwowie, tu zmarł 6 maja 1933 r., pochowany w grobach rodzinnych w swym majątku Zagórz k. Sanoka. Pochodził z rodziny arystokratycznej z majątności Gubry koło Rossieni na

Żmudzi. Z klęskami narodowymi, łączyły się ściśle przeżycia i materialne klęski rodu baronów Gubrynowiczów. Pradziad Jakób, pan na Nowosiółkach, zaangażowany w powstaniu listopadowym 1831 r., zaczyna listę tej ofiarności. Dziad Józef, w latach 1846-48 uczestniczy w pracach konspiracyjnych i bierze udział w wyprawie gen. Wysockiego na Radziwiłłów, ojciec zaś, bar. Władysław Ludwik, osobisty przyjaciel Władysława Mickiewicza, walczy w powstaniu z 1863 r. pod pseudonimem „Władysława Białego”, zostaje zdekonspirowany, narażony na rozliczne prześladowania, a jako więzień stanu pozbawiony wszelkich praw i majątku chroni się do Galicji.

W tej atmosferze ofiarności obywatelskiej i poświęcenia wychowany, szuka Bronisław Ludwik bar. Gubrynowicz w tradycjach swego wielkiego rodu świetlanych przykładów.

Obdarzony fenomenalnymi zdolnościami, wyznawca najskrajniejszych zasad etyki i esteta w każdym calu, stwarza nową gałąź swego rodu — arystokrację ducha. Rozumiejąc, iż jedynym najcenniejszym skarbem narodu jest literatura, oddaje jej całe swe życie i poświęca swój głęboki umysł. Był nie tylko wybitnym przedstawicielem nauki, lecz także gorącym jej rzecznikiem, orędownikiem i mecenasem. Olśniewał znajomością materiału historycznego, co zawdzięczał znakomitemu przygotowaniu się do roli, jaką miał pełnić w nauce. Studja swe uzupełniał w Berlinie, Paryżu i Rzymie. Podczas pobytu w Rzymie wszedł w ścisły kontakt duchowy i osobisty z dzisiejszym Ojcem św. Piusem XI., a ówczesnym prefektem biblioteki watykańskiej Monsignore Ratti.

W roku 1920 zostaje powołany na pierwszą polską katedrę literatury polskiej, na odbudowanym Uniwersytecie warszawskim, a odznaczenie to spotyka Go za wielkie już wówczas zasługi na polu literatury położone. Albowiem wśród historyków literatury należy Mu się jedno z pierwszych miejsc, za szczegółową analizę estetyczną, subtelność w charakteryzowaniu duchowej fizjonomii, oraz wytworność stylu.

W twórczości naukowej, której oddaje się z całym zapałem i całym życiem, pierwszą Jego wielką pracą, świadczącą o olbrzymim talencie jest monografia, która ukazuje się już w r. 1904, p. t. „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta”. Pierwsze to studjum o powieści stanisławowskiej z czasem uzupełnił zarysem historycznym powieści staropolskiej od XVI do połowy XVIII w., gdzie żywo i barwnie przedstawił rozwój motywów i charakterystykę postaci. Zdawać się może, iż wiek XVII stanowił specjalnie przedmiot Jego upodobań i siłą pociągającą; wydał bowiem jeszcze z początkiem swej działalności naukowej w 1898 r. „Pamiętniki Paska”. Studja nad dziejami romansu, nie były nigdy popularne u nas, a dlatego też zaniedbane i traktowane po macoszemu i właśnie dlatego należy się prof. Gubrynowiczowi wdzięczność potomności, iż jął się tego niewdzięcznego zadania. Zająć opuszczoną placówkę i bronić straconej pozycji, to punkt jego ambicji i honoru.

Nie oświecenie jednak jedynie, lecz romantyzm i preromantyzm, były także przedmiotem Jego zainteresowania. Pomijając długi szereg naukowych

recenzji i artykułów, odnoszących się do twórczości Reklewskiego, Niemcewicza, Romanowskiego i Andrzeja Brodzińskiego, któż policzy pozatem ogromną ilość edycji pomniejszych, szkiców i publikacji.

Największą Jego zasługą około preromantyzmu, jest wielka monografia o Kazimierzu Brodzińskim, wydana w roku 1917. Materiały do tej pracy zbierał długo i ostrożnie, wypełnił luki w istniejących monografiach, przedstawiając szczegółowo działalność poety i w okresie powstania. Dzieło to obliczone było na dwa duże tomy, niestety, zawierucha wojenna, w czasie której zaginęła większość materiału do tomu drugiego, spowodowała wydanie jednego tylko tomu.

Epoce romantyzmu, poświęcił Zmarły pierwsze krytyczne wydanie tekstu Słowackiego. Twórczości ukochanego tego poety poświęcał wiele czasu i miejsca i dał dowód swej wszechstronności badacza, krytyka i znawcy. Pierwsze to wydanie tekstu Słowackiego, uskutecznione z autografów znajdujących się częściowo w rękach rodziny bar. Gubrynowiczów a częściowo w „Ossolineum”, nazawsze pozostanie niezastąpione. Oprócz żywego zainteresowania epigonami epoki romantycznej, pozostawił dwie kapitalne monografie o Małeckim i Ossolińskim, z których, w jednej daje świetny przykład historii życia wielkiego męża nauki, będącego wzorem Jego życia i pracy, w drugiej nie tylko obraz życia i działalności tego wielkiego mecenasa sztuki, lecz daje wyczerpującą charakterystykę tła i epoki. Jako wydawca, założyciel i redaktor „Pamiętnika Literackiego” i „Ruchu Literackiego” stworzył czasopisma mało efektowne, na co nie zważał, starał się bowiem wypełnić lukę w polonistyce, co stanowi również osobną kartę Jego zasług. Jemu tylko oba te pisma zawdzięczają, że wśród najtrudniejszych warunków przetrwały, jako jedyne organa naszych badań literackich. Drugiego takiego mecenasa i protektora nie znajdują oba pisma na pewno.

Cieszył się zaufaniem i miłością młodzieży, która czuła, że zbliża się do niej sercem, rozumiała, że to nie surowy i wymagający profesor, lecz opiekun troskliwy i współczujący — prostuje jej ścieżki.

Gdziekolwiek dojrzał iskrę talentu, starał się ją rozdmuchać, współdziałając moralnie i materialnie. Swoje bezcenne zbiory autografów autorów polskich i przez lat dziesiątki gromadzoną olbrzymią bibliotekę, specjalnie historii literatury polskiej poświęconą, jedyną w swoim rodzaju, przekazał w spuściźnie poświęcającym się studjom literatury polskiej. O przyszłości każdego ze swych uczniów pomny, nie pamiętał nigdy o własnych siłach, o swoich własnych potrzebach zdrowia.

Był Polakiem prawdziwym, zrosniętym z tradycjami najbardziej rodzinemi, swojskiemi, w pogodnem usposobieniu, dobrodusznem sposobie żartowania, nawet w stylu wytwornej, plastycznej, jędrnej mowy, miał coś staropolskiego, a łączył przytem tak rzadko już dziś spotykany dar towarzyski, serdeczne obejście z każdym i takt w postępowaniu.

Osierocił żonę bar. Helenę z domu Löwenthal, córkę działacza narodowego, zasłużonego wydawcy i właściciela „Kurjera Warszawskiego” i protektora literatury polskiej, Franciszka Salezego Löwenthala — syna, barona

Adama Ludwika, obecnego właściciela majątków zagórskich, synową Fryderykę z domu bar. Salis, wnuczkę bar. Ludwikę, córkę Janinę hr. Sobańską, oraz zięcia Michała Kazimierza hr. Sobańskiego.

Można o Nim powiedzieć ogólnie, że twórczość Jego była oryginalna, szukająca nowych dróg i że dla badań literackich, stworzył własną szkołę. Przemawia wielkością treści, sumiennością oraz umiłowaniem rzetelnej pracy i powagą stylu.

Służył sztuce i nauce jako prawdziwy przodownik w pracy kulturalnej, jednostka czysta, bezinteresowna i szlachetna w swych zamierzeniach.

Pionier nowych dróg, twórca nowych i wielkich wartości, podniósł formę na wyżyny, dał artystyczny obraz pewnych epok, obraz pełen bogatej treści. Sumiennosc, w połączeniu ze świetnym przygotowaniem i fenomenalnymi zdolnościami, pozwoliły Profesorowi Gubrynowiczowi odpowiedzieć godnie zadaniom i nadziejom pokładanym w Nim przez świat naukowy.

Cały Jego żywot, to wierna służba nauce, kulturze i społeczeństwu przez umiłowanie literatury polskiej. Serdeczność i prostota i ten wielki urok, jaki rozstaczał wokół Siebie niezmiernie ułatwiały Mu Jego wielkie posłannictwo.

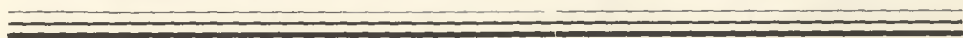
Odszedł od nas przedwcześnie — pozostawiając olbrzymią niczem niewypełnioną lukę w szeregach uczonych i badaczy.

Żałobą okryła się literatura polska, warszawska Alma Mater i jej młodzież — kulturze narodowej ubył krzewiciel i propagator piękna oraz wartości moralnych, szlachetny mecenas nauki i sztuki w wielkim stylu.

To, co było w nim wielkiego, płynęło nietylko ze starej kultury rodowej Gubrynowiczów, ale i z wewnętrznej przynależności do świata intelektualnego — duchowego. Wielka rasa i dworne maniere potrafiły zawsze Jego uczynki mecenasowskie ubrać w formę tak delikatną i wykwiną — że nigdy niczych uczuć ani ambicji nie raził.

Ciche ustronie wiejskie majątków rodzinnych, które wybrał na miejsce wiecznego spoczynku, będzie odtąd otoczone pietyzmem wdzięcznego społeczeństwa, które wystawiło Mu nad spiz trwalszy pomnik wdzięczności w swej pamięci. Może o sobie snadnie powiedzieć „Non Omnis moriar” bo żyć będzie wśród nas wiecznie, zasługą życia swego i dziełami wielkiego umysłu.

I ktokolwiek z rodaków losem skierowany znajdzie się w Zagórze, westchnie nad duszą Jego i wspomni, że tu leży wielki Syn, wielkiej Ojczyzny.



OSKAR TEODOR HRABIA SOBAŃSKI

W Warszawie w dniu 8 października 1933 r. zmarł Oskar Teodor hr. Sobański. Urodzony w Zurychu dnia 16 września 1877 roku, żonaty z Janiną Lubicz Domaniewską, pozostawił oprócz wdowy hr. Janiny, dziecięcioro dzieci, a to: hr. Michała, żonatego z Janiną bar. Gubrynowiczówną, hr. Annę zamężną za Ignacym Wilskim, wł. dóbr Rogów, hrabiów: Wacława, Stanisława i Andrzeja, oraz hrabianki Teresę, Zofję, Janinę, Krystynę i Elżbietę. — Pochowano Zmarłego w grobach rodzinnych na Powązkach w Warszawie.

Zmarły studiował rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i mimo, że zapowiadała się przed nim poważna karjera naukowa, zaraz po otrzymaniu dyplomu wraca na Podole, by objąć rodzinne majątki Zwedenówkę, Dziechciarkę, Popielówkę i Sobań, w powiecie jampolskim. Od samej młodości bierze On czynny udział w pracy społecznej, na uniwersytecie był prezesem Kółka Rolników, na Podolu członkiem Gubernjalnego Ziemstwa i sędzią przysięgłym. Założył Sekcję Gorzelniczą przy Towarzystwie Rolniczem, zasiadał w komitetach Wystawy Rolniczej w Winnicy. Z życia gospodarczo-rolniczego pociągał zawsze zmarłego najwięcej przemysł cukrowniczy, będący na kresach podstawą siły finansowej polskiej własności rolnej, oraz polskiej ekspansji. Jest on właścicielem cukrowni Sitkowce, jest prezesem kilkunastu innych cukrowni, tworzy wreszcie największe przedsiębiorstwo produkcji nasion buraczanych na Ukrainie „Meridion”. Jest zawsze członkiem władz Związku Cukrowników. Ze śmiercią hrabiego Oskara Sobańskiego schodzi do grobu ostatni z wielkich przywódców cukrownictwa polskiego na Ukrainie, tej miary co Jaroszyński, i Szczeniowski.

W chwili wybuchu wojny jest Zmarły głównym członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Kijowie, prezesem oraz głównym dobrodziejem Towarzystwa Żłóbków Dziecięcych. Po wybuchu rewolucji zostaje pierwszym skarbnikiem Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej w Kijowie i delegatem na Ogólny Zjazd Polski Ziem Ruskich, wreszcie członkiem Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi. Przy Jego udziale, poparciu i inicjatywie, powstaje w Kijowie organizacja ziemiaństwa polskiego „Rada Ziemian”, której nietylko zostaje prezesem, lecz udziela jej lokalu, w zarządzie Swoich dóbr. Najukochańszym dziełem Zmarłego jest jednak Towarzystwo Gimnazjum Polskiego na Ukrainie — którego głównym protektorem i duszą był Zmarły. Po wyjściu Niemców z Kijowa i upadku Petlury — wyjeżdża hrabia Sobański do Polski, gdzie z bronią w rękę bierze udział w odwrocie Żeligowskiego z Odessy. W Warszawie zostaje podsekretarzem stanu w Ministerstwie Aprowizacji i kieruje sam całą akcją pomocy. Gdy wojska polskie obejmują część Wołynia i Po-

dola, obejmuje Zmarły, jako podsekretnarz stanu Dyрекcję Skarbu w Zarządzie Cywilnym Ziemi Wołyń i Frontu Podolskiego. Organizuje tam nie tylko finanse, lecz i życie przemysłowe i handlowe. Po wojnie staje na czele Towarzystwa Transportu i Żeglugi „Polbał”, jest członkiem Zarządu Cukrowni „Wozuczyn”, „Gosławice”, Banku Towarowego, oraz Banku Kupiectwa Polskiego itd.

Hrabia Oskar Teodor Sobański wybitnie uzdolniony odznaczał się zawsze wielką pokorą oraz przysłowiową dobrocią. Gorący i praktykujący katolik, najlepszy mąż i ojciec, pozostawił po sobie nieutulony żal wszystkich najbliższych, oraz tych, którzy kiedykolwiek mieli sposobność poznać Go, lub doświadczyć Jego wielkiej uczynności i chęci niesienia pomocy.

Ks. ADAM GYURKOVICH

„Rozlała się wdzięczność po wargach Twoich,
Przeto Cię ubłogosławił Bóg na wieki”...



Bóg wejrzał w Siebie, tworząc duszę wiernego sługi Swego księdza Adama. Można o Nim powiedzieć słowami Dantego: gdziekolwiek się udał — wschodziło słońce i poznać było łaskę Bożą nad Nim.

Jak trudno jest woń kwiatów oddać w słowach — tak trudno wyrazić słodycz, jasność tej czystej, wzniosłej i niepokalanej duszy — było w niej bowiem tchnienie Boże.

Ksiądz Adam Gyurkovich, powszechnie ks. Adasiem zwany, pełen był miłosierdzia i żywiołowej wprost obowiązkowości.

Nigdy nie sądził, nie potępiał nikogo, — dla każdego pełen był zrozumienia i wyrozumienia, wierzył zawsze w zwycięstwo Dobra.

Był najlepszym Synem swej Ojczyzny, najlepszym Synem swych Rodziców, darzył ich szczerze bogactwami swej duszy. Był bratem i doradcą wszystkich, którzy w Nim szukali ucieczki i podpory. Wydziedziczeni, nieszczęśliwi, łaknący pomocy byli Mu najbliżsi. Dla tych ręką losu dotkniętych, gotów był do ostatecznych poświęceń; żadna jałmużna, żaden trud nie był zbyt wielki, gdy o nich chodziło — przeciwnie, znajdował radość w tem, że dobrze czynił.

Szlachetnym rysem Jego charakteru i wielkiej poczciwości serca, była szczególna miłość ku dzieciom, które niewinnymi sercami dobrze to odczuwając, otaczały go często gromadnie.

Pełen był oddania i przyjaznej serdeczności, pełen delikatności uczuć i duchowej wytworności, pełen intuicji i wnikliwego odczucia subtelnych drgnień duszy ludzkiej.

Światu okazywał niezmiennie pogodny, jasny oblicze, chociaż Swą głęboko czującą duszą musiał niejednokrotnie cierpieć.

Serce Jego było jak serce dziecka — czyste, szczere, nabożne, a przytem powagą wieczności owiane, przeniknięte.

Samozaparcie i pokora były Jego najgłębszą, istotną cechą.

Pełen powagi i wewnętrznego opanowania miał czasem onieśmielający rys surowości w twarzy — znamię, iż był surowy dla siebie.

Głosił słowo Boże i cnotę — był świetlaną postacią swej parafji — skupialiśmy się przy Nim i Jego duchem ogrzewali, jak rośliny pnące się ku słońcu. I wydaje nam się jeszcze, że słyszymy Jego lekki krok, którym śpieszył bez zmęczenia od służby do służby — Bogu i ludziom. Dla każdego czas miał, zawsze na posterunku, bez pośpiechu, bez zmęczenia, jak gdyby Mu skrzydeł Bóg użyzył.

„Rozłała się wdzięczność po wargach Twoich,
Przeto Cię ubłogosławił Bóg na wieki“...

Słowa psalmisty oddają podniosły widok tego Sługi Bożego u stóp ołtarza. Widok niezapomniany: godności, pokory, nabożeństwa. Zawód kapłański uważał za największe szczęście — od wczesnego dzieciństwa o nim marzył i doń się przygotowywał — z radosną dumą mówił „14-ty rok już jestem księdzem“ — nie przypuszczając, że to będzie ostatni!

A działalność księdza Adama na zewnątrz? Brał udział w licznych zrzeszeniach narodowych i charytatywnych. Wszędzie wnosił ożywienie ducha Swego, wszędzie zjednywał Sobie serca ludzkie.

Jako młody administrator kościoła św. Marii Magdaleny, przez dłuższy czas wypełniał ciężkie obowiązki, cicho, nieznacznie, zda się bez wysiłku. Z wdzięcznem wspomnieniem powiedzieć możemy, że ksiądz Adam przyłożył nie małą cegielkę do odnowionego dziś pięknie kościoła.

Jako katecheta w IV gimnazjum, gdzie uczył przez 2½ lat, zyskał Sobie wysoki szacunek, uznanie i miłość.

W klasztorze SS. Karmelitanek Bosych przy ul. Potockiego, gdzie piastował godność kapelana, pamięć Jego jest otoczona czcią ogólną.

Ks. Adam Gyurkovich pochodził ze starej rodziny szlacheckiej jugosłowiańskiej, syn Leona, st. radcy skarbowego i Jadwigi z Szulisławskich.

Urodzony d. 20 sierpnia 1897, zmarł d. 6 maja 1933 r. Uczęszczał do szkół w Stanisławowie, a egzamin dojrzałości złożył w Wiedniu w r. 1915. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie kontynuował swe studia na wydziale filozoficznym i teologicznym.

Posiadał w wysokim stopniu poczucie piękna i wyrobiony zmysł artystyczny, w uznaniu czego otrzymał godność starszego asystenta na Uniwersytecie lwowskim przy katedrze historii sztuki kościelnej, na której to placówce pracował w latach od 1922—1925. Całe życie starał się pogłębiać swą wiedzę we wszystkich dziedzinach — posiadał również nieprzeciętny talent pisarski.

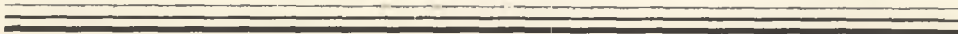
Kazania Swe przygotowywał zawsze bardzo sumiennie — były one pełne głębokiej treści, odznaczały się jasnością i logiką myśli, głębią ujęcia istoty rzeczy, pobudzały do podniosłych refleksji. Po kazaniu Jego nikt nie

opuszczał kościoła z uczuciem pustki wewnętrznej, jak drogi klejnot unosiło się w sercu — Myśl.

Pogrzeb Jego to niezliczona zbiorowa manifestacja wszystkich stanów, to płacz, to jęk wspólny wszystkim, to wyraźny objaw jak głęboko był kochany i jak bardzo złączył jeden ból przy mogile tak przedwcześnie zmarłego Kapłana.

Pragniemy w tajni duszy naszej zachować pamięć Jego jako relikwję, pragniemy podążać za Jego światłem i chwalić Boga, że zesłał na ziemię ku chwale Swojej i dla naszego dobra tę świetlaną postać kapłana. Wierzymy, że On, który dziś w Bogu spoczywa, nadal otacza swe osieroczone owieczki tkliwą Swą opieką, a prośby i błagania nasze przed Tron Najwyższego zanosić będzie.

Miłość bowiem jest silniejsza od śmierci.



Dr. STANISŁAW Hr. MYCIELSKI

Hr. Stanisław Mycielski, ur. w Krakowie 1864, zmarł we Lwowie 8 grudnia 1933.

Jako student całemi haustami czerpał wiedzę, przodując rówieśnikom. Osiągnąwszy ze znakomitym wynikiem doktorat praw, poświęcił się karierze w starostwie i namiestnictwie, lecz nie znalazł tu pola do popisu dla swego umysłu twórczego i talentu organizacyjnego i szukał odrodzenia Narodu w przemyśle.

Od lat 24 zasiada w Banku Hipotecznym, jako prezes Rady Nadzorczej, przewodniczący Zw. Gorzelń roln., Zw. Przem., Zw. Mel. etc. etc.

Ten okres Jego życia, to piękna karta ofiar, poświęcenia i walki. — Dr. Stanisław hr. Mycielski rozumiał, iż bez ekonomicznej niezależności, niema prawdziwej wolności i niepodległości narodu, a naród wolny wielkim jest tylko wówczas, gdy jest co najmniej samowystarczalny. Przejęty temi hasłami, czynił nadludzkie wysiłki, by przekonać społeczeństwo i zainteresować miarodajne czynniki w zaborach i wolnej Polsce. Był też wymownym rzecznikiem i orędownikiem przemysłu — realizował każdą ideję, dźwigał upadające warsztaty — z własnym uszczerbkiem fortuny, zdrowia i sił.

W tym czasie posługuje w dwóch kadencjach do Sejmu Krajowego, gdzie ceniono w Nim autorytet pioniera przemysłu rodzimego i ulegano porywającemu talentowi oratorskiemu.

Lat dziesiątki był marszałkiem Rady Powiatowej w Bóbrce i dobrze się zasłużył ludności i powiatowi, wspominany tam z miłością u ludu.

Przedwcześnie zamknęły się oczy Jego pracą i troskami strudzone.

Szereg lat był kuratorem Zakładu dla ciemnych i to była najchlubniejsza i najszlachetniejsza Jego działalność charytatywna.

Może zbyt ufał ludziom i boleśnie to odczuł, lecz mierzył wszystkich miarą swego wielkiego serca i sumienia.

Zgaśł wielki patryjota, wymowny jałmużnik dla celów narodowych i cichy ofiarnik. W chwilach ciężkich dla Ojczyzny, w czasie walk ukraińskich i bolszewickich dzielił z nami dolę i niedolę, i podzielił z nami zagon ojczysty jako ostatni ziemski przytułek.

Osierocił żonę Marję hr. Dębińską i dzieci: hr. Ludwika, ożenionego z hr. Plater, hr. Marję Konarską i hr. Zofję.

JAN NARKIEWICZ JODKO



Pochodził ze starej, ziemiańskiej rodziny kresowej, był synem Jerzego i Adeli z Prawdzic-Zaleskich; światło dzienne ujrzał w majątku rodzinnym Bębnówka Wielka na Podolu, 24 czerwca 1852 r. Wychowanek Zakładu O. O. Jezuitów w St. Clement, w r. 1871 złożył tam egzamin dojrzałości, poczem studjował agronomję na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie osiadł na roli i w r. 1877 wszedł w związek małżeński z Jadwigą Chylińską, owocem zaś tego małżeństwa są córki: Paulina za Kazimierzem Godlewskim, obywatelem ziemskim we Francji; Marta za Franciszkiem Horodyskim, obywatelem ziemskim pow. buczackiego; Adela za Leonem Duninem; synowie: Jerzy, emer. major W. P.; Franciszek, ożeniony z hrabianką de Diesbach - Torny, Edward, i Jan ożeniony z Oktawią z Malinowskich.

Wśród ziemiaństwa kresowego cieszył się dzięki zaletom swego umysłu i serca dużym mirem, i podobnie jak ojciec, w pow. Gran-Nowogródzkim, powołany zostaje z woli obywatelstwa, dzięki ich zaufaniu, na sędziego honorowego pow. płoskirowskiego.

Miał zacięcie publicystyczne i przy wrodzonej kulturze oraz erudycji, pisuje szereg udatnych artykułów na tle opisów polowań, oraz podróży, które stanowiły Jego pasję kulturalną.

Do prac większych i gruntowniejszych zaliczyć należy dzieło p. t.: „Ze Wschodu“, opiewające wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, wydane w 1899 roku za pośrednictwem księgarni nakładowej Gebetnera i Wolffa w Warszawie.

Z tradycji rodzinnej czerpał wiarę, głęboką miłość do ziemi. Wojna światowa zaskoczyła Go w Jego majątności i wówczas Jego inicjatywie i współdziałaniu u boku małżonki zawdzięczały byt i istnienie dwie instytucje o charytatywnem i społecznem znaczeniu, a to szpital i szkoła polska dla ubogiej ludności w Płoskirowie.

Ta wojna, która wskrzesiła naszą niepodległość, przyniosła Mu ruinę materialną, utratę po pokoju ryskim Bębnówki, która została po tamtej stronie kordonu. Dał Mu Bóg tak wielką duszę i bezmiar poświęcenia, iż ze spokojem i dobrym uśmiechem mawiał: Co mi po majątku, za to Ojczyznę mamy.

W zimie Swego życia, wziął czynny udział w obronie ziemi naszej i grodu. W obronie Lwowa zapisał się chlubnie, będąc na każdym zagrożonym posterunku, kolportując „Pobudkę“, śpiesząc z żywnością czy opatrunkiem wśród kul i bagnatów. Zasłużony członek Związku kresowego, zawsze uczynny i ofiarny, pamiętał o wszystkich, tylko nie o Sobie. Odznaczony krzyżem Obrony Lwowa i Orlętami, pośmiertnie Medalem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości, spoczął zasłużonym snem wiecznym w tej ziemi, która Go żywiła i której bronił.

STANISŁAW MARCELI GAJCZAK



emerytowany wiceminister W. R. i O. P., b. profesor gimnazjalny, absolwent Wydziału prawa i filozofji, kapitan rezerwy WP.; b. naczelnik Wydziału Ogólnego Kuratorjum Okręgu Szkolnego we Lwowie, Twórca i kierownik literacki Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie.

Urodził się 30 października 1874 roku w Bielsku, jako syn Wojciecha i Reginy z Dylskich. Ojciec był nauczycielem szkoły ludowej; prześladowany za otwarte przyznawanie się do polskości, w końcu został pozbawiony chleba za czynną obronę swego honoru, znieważonego zato tylko, że był Polakiem.

Z powyższych powodów wychowanie w domu rodzicielskim wśród warunków skromnych, ale staranne i polskie, zakorzeniło w sercu chłopca wielką miłość do wszystkiego co polskie, a gorycz za krzywdę doznaną od zaborcy.

Do szkoły uczęszczał w Białej, do gimnazjum w Bielsku.

Szykany i szyderstwa, kontynuowane przez nauczycieli Niemców wobec uczniów Polaków, przyjmowane przezeń jako bodziec do tem większej pracy, podsycaly ambicję i narodowe poczucie — a zarazem wyrobiły u przyszłego pedagoga pogląd, jakim powinien być nauczyciel.

Złożywszy egzamin dojrzałości, zapisuje się na wydział prawny Uniwersytetu we Wiedniu. Absolutorjum uzyskuje jednak już w Krakowie w 1896 roku.

Prawo jednak nie zadowala Go. Poczul w sobie instynktownie po ojcu odziedziczone zainteresowanie ku szkolnictwu. Wstępuje zatem na

filozofję w Krakowie, którą ukończył w roku 1902. Równocześnie zaczyna praktykę nauczycielską w gimnazjum św. Anny w Krakowie, jako filolog i germanista.

W międzyczasie wstępuje w związki małżeńskie z Łucją Heinisch, córką chemika fabryki sukna w Bernie na Morawach. Dała Mu ona 3 synów i córkę: Kazimierza, obecnie zastępcę naczelnika głównych warsztatów P. K. P. w Ostrowiu Wlkp., Stanisława, inżyniera, Tadeusza, studenta chemii i Stefanję, która wstąpiła w ślady Ojca, wybrawszy zawód nauczycielski.

Egzamin profesorski składa w r. 1903, poczem zostaje zamianowany profesorem gimnazjum w Tarnowie. Poza pracą zawodową rozwija gorliwą pracę społeczną, zapoczątkowaną jeszcze na ławie uniwersyteckiej. Jako miłośnik muzyki bierze czynny udział w Tow. Muzycznym, które koncentrowało okoliczną kulturę muzyczną. Pracuje wydatnie w T. S. L., jest członkiem założycielem Koła Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, jest jednym z założycieli Pomocy Koleżeńskej Uczniów Szkół Średnich w Tarnowie. Zajmuje się żywo Muzeum Diecezjalnem.

Będąc dobrym psychologiem, poznaje młodzież na wylot, a umiławszy ją, oddaje się jej całkowicie, porywa i panuje nad nią przez trafienie do serca i rozumu z nieznikającym uśmiechem na ustach, odsłaniając przed nią tajniki wiedzy.

W r. 1905 przenosi się na stałe do Lwowa, początkowo jako profesor II. gimnazjum.

Chce ułatwić młodzieży zapoznanie się z językiem niemieckim, podejmuje się opracowania szeregu podręczników szkolnych, które utrzymały się aż do r. 1918, wydane przez Zakład Ossolineum i drukarnię Jakubowskiego we Lwowie — wprowadza nowoczesne metody i formę czytanki obrazkowej w miejsce oschłych ksiąg. Pracę tę literacką przeprowadza przez szereg lat poza zajęciem szkolnem.

Ze środowiska młodzieży wyrывa Go w r. 1907 wyróżniający dekret władzy, powołującej Go do ówczesnej Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie na stanowisko referenta spraw pedagogicznych. Odtąd wchodzi na nowe tory administracji i organizacji szkolnictwa.

Pracę przerywa nagle wojna światowa. Jako porucznik armii austriackiej dostaje się do niewoli do Saratowa wraz z załogą twierdzy Przemyśl, przeszedłszy uciążliwe oblężenie. Po przeszło 3 latach ucieka z niewoli do Lwowa, wiedziony tęsknotą za rodziną i pracą, gdzie reklamowany już jako kapitan, zajmuje z powrotem swoje stanowisko w Radzie Szkolnej Krajowej.

W okresie walk o wolność Lwowa jest kierownikiem dzielnicowym Miejskiej Straży Obywatelskiej, a wysyłany ze swym oddziałem nieraz na front, na pomoc zmęczonym obrońcom Lwowa, spełnia swą powinność. Zato otrzymuje odznakę honorową „Orlęta“.

Od chwili oswobodzenia Lwowa i Małopolski Wschodniej zaczyna się Jego udział w wytężonej pracy Kuratorjum Lwowskiego nad utworzeniem

i organizacją szkolnictwa polskiego. Przy wysoce obywatelskim pojmowaniu służby publicznej, gorliwości, bytności umysłu i energii, zużytkowuje w całej pełni swe doświadczenie dla dobra Państwa stając się najbliższym doradcą i współpracownikiem kuratora Sobińskiego. W szeregach swych podwładnych i kolegów, dzięki swym zaletom charakteru szczerego i rycerskiego, zdobywa sobie sympatyków i oddanych, mimo, że wymagania stawiał wysokie.

A warunki pracy były trudne. Administracja państwowa stawia pierwsze kroki. Małopolska Wschodnia jeszcze nie obeschła dobrze z krwi walk bratobójczych, a należało przecież stworzyć szkołę polską, aczkolwiek pozostawiono warunki swobodnego rozwoju rodzimej kultury mniejszości narodowych, mimoto elementy wywrotowe i zakonspirowane przeciwdziałały stale czynnie, grożąc, rozlewając krew, szerząc nienawiść i pożogę. Jako jeden z głównych filarów szkolnictwa po kuratorze Sobińskim, ofierze mordu politycznego wywrotowców, był po nim drugi na „liście czarnej”.

Na skutek realnych wyników uzyskuje stanowiska coraz wyższe. W r. 1919 zamianowany wizytatorem, w kilka miesięcy później kierownikiem Biura IV (sprawy administracyjne i ekonomiczne), wreszcie w r. 1920 naczelnikiem Wydziału Ogólnego w VI grupie, a w r. 1925 w grupie V na tem samem stanowisku. Od tego czasu był faktycznym zastępcą kuratora.

Lecz nie tylko praca zawodowa zadowalała Go. Jako wybitny znawca literatury niemieckiej redaguje od r. 1924 „Biblioteczkę Niemiecką”, obejmującą dzieła klasyków niemieckich w opracowaniu dla młodzieży szkolnej — w nakładzie Książnicy - Atlas we Lwowie. Do r. 1929 wyszło 29 dziełek, a niektóre z nich w kilku wydaniach.

Dziełem, konkretnie uwypuklającym, do czego doprowadzała Jego niezmordowana praca i zamięłowanie, jest „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych” przy Kuratorjum O. S. we Lwowie.

Za osobistą inicjatywą podejmuje się w r. 1919 odbudowy b. instytucji austriackiej „Wydawnictwo Książek Szkolnych”. Wiedział, że brak książek szkolnych, czuł, że szkolnictwo potrzebuje książek jednolitych, dostosowanych do nowych warunków, ułatwiających unifikację zaborów. A jeśli chodzi o teren Małopolski, to potrzeba było książek dla młodego pokolenia mniejszości narodowych, z nastawieniem ku lojalności wobec Państwa.

Dzięki wpływowi osobistemu pozyskuje szereg wybitnych sił ze sfer szkolnictwa i pobudza do pracy literackiej dla swej idei. Dzieło podejmuje bez grosza subwencji ze strony skarbu, na zasadach kupieckich i samowystarczalnych, zaczynając pierwsze kroki na podstawie kredytu.

Próba udaje się. Jako kierownik literacki doprowadza Wydawnictwo do niespodziewanych rozmiarów. Już w r. 1926 majątek Wydawnictwa wynosił 1,196.000 zł., a sama sprzedaż w tym roku przyniosła 646.000 zł., mimo, że trzymał się zasady, że książka szkolna musi być tanią przy największej wartościowej treści. Przytem do r. 1925 pracował bezinteresownie.

W r. 1926 zostaje powołany na stanowisko kierownika i wiceministra W. R. i O. P. Niestety nie długo było mu danem pełnić tę zaszczytną i tru-

dną funkcję. W rok później na skutek niezgodności stanowiska odnośnie reformy szkolnictwa co do wprowadzania jednolitej szkoły 7-klasowej, której był gorącym zwolennikiem, wołał ustąpić.

Jako emeryt wraca zatem do pracy w swem umiłowanem Wydawnictwie Książek Szkolnych.

Marzył i snuł plany o rozbudowie Wydawnictwa na ogólnopństwowe, ze szczególnem uwzględnieniem książek dla mniejszości białoruskiej, litewskiej, niemieckiej i t. d. W międzyczasie ilość podręczników szkolnych i maturalnych dzieł naukowych, śpiewników i t. d. osiągnęła ilość 25 dzieł polskich i tyleż prawie ruskich i niemieckich o kilku wydaniach, o ilości po kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy.

Niestety bezlitosna choroba i śmierć przecięła po długich cierpieniach pasmo życia, urywając łańcuch czynów.

Do ostatniej chwili, bo na łożu pracował nad korektą i kierował Wydawnictwem.

Zmarł dnia 16 lipca 1931 r. Spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu na miejscu zasłużonych, niedaleko kuratora Sobińskiego, z którym łączyły Go dożgonna przyjaźń, przy trudach wspólnej pracy zawiązana.

Jako człowiek był uosobieniem szczerości i towarzyskości. Najlepszy mąż i ojciec. Czuły na ludzką biedę, jednak nie lubił, by o Jego samarytaństwie mówiono. O swoim dobru myślał na końcu. Wszechstronnie czytany, o niezwykłej pamięci, miłośnik psychologii, astronomji, muzyki, historii, promieniał kulturą, chętnie dzieląc się wiadomościami z przygodnymi słuchaczami, w płynnych i porywających opowiadaniach. Lekarzy wprawiał w zdumienie swem znawstwem medycyny i farmakologii z teorji, z amatorskich studjów podręczników naukowych.

Dr. JÓZEF SOCHAŃSKI

Dnia 3 stycznia 1934 r. zmarł w naszym mieście w 80 r. życia dr. Józef Sochański, wybitny lekarz i internista.

Urodził się w r. 1854. Szkoły średnie ukończył w Przemyśle, poczem zapisał się na wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie studjował pod kierunkiem takich mistrzów jak Teichmann, Majer, Stopczański, Browicz, Korczyński, Madurowicz, Rosner i in. Już jako student medycyny okazywał nadzwyczajne zainteresowanie do medycyny wewnętrznej i po nader chlubnem ukończeniu studjów pojechał do Wiednia dla ich uzupełnienia pod kierunkiem Nothnagla i Bambergera. Wróciwszy do kraju, oddał się z wielkim zapałem praktyce lekarskiej, mimo, iż proponowano mu objęcie katedry laryngologii, nie zgodził się, by porzucić medycynę wewnętrzną, którą ukochał nadewszystko. Nic nie sprawiało Mu większej przyjemności, jak nieść pomoc bliźnim, najczęściej bezinteresownie. Pracował bez wytchnienia dzień i noc, a zawsze niósł chorym ukojenie i nadzieję.

We Lwowie, dokąd przeniósł się niebawem, przepędził większość swego pracowitego życia. Należał do pierwszych założycieli Polikliniki powszechnej. Tutaj danem Mu było wykazać niezwykle zdolności dżagnostyczne i terapeutyczne. Tu zjednał sobie wśród licznych chorych miłość. Był to lekarz ciał i dusz, wnikający w psychikę ludzką. Recepty Jego przechowują dotychczas jak relikwię. W wytężonej pracy Swej trwał lata. W roku 1915 stracił żonę, najukochańszą, wierną towarzyszkę życia. Po Jej śmierci zaczął podupadać na siłach.

Po wojnie światowej ożywiły Go nadzieje i radość z wolnej Polski. Wyczerpywały się, niestety, mimo troskliwej opieki rodziny i lekarzy Jego siły, zużyte dla dobra ludzkości.

Umarł, wierząc, iż spełnił swe obowiązki życiowe. Pożegnał się z bólem serdecznym z synem dr. Henrykiem, docentem Uniwersytetu im. J. K., jedynym, najdroższym spadkobiercą swego zasobu wiedzy i ideologii.

Ze Zmarłym zszedł do grobu przyjaciel ludzkości, który ocierał jedynie łzy i czynił tylko dobrze.

STANISŁAW GRZEGORZ BODNAR



Stanisław Grzegorz Bodnar, urodzony d. 13 listopada 1871 r. w Strzemilcu, powiat Brody, syn Karola, powstańca 1863 r. i Antoniny z Komornickich, uczęszczał do gimnazjum OO. Jezuitów w Tarnopolu, poczem ukończył gimnazjum państwowe w Stanisławowie. Jako gimnazjalista brał czynny udział w tajnej organizacji ideowej „Biały Orzeł”, mającej na celu walkę z rządem zaborczym i budzenie w społeczeństwie kresowem ducha narodowego.

W ciągu szeregu lat piastował godność prezesa tego stowarzyszenia. Po ukończeniu gimnazjum oddał się z całym zamięłowaniem pracy na roli, ukończywszy przedtem średnią szkołę rolniczą, mimo, że rodzice pragnęli skierować Go do służby państwowej. Pałając nienawiścią ku zaborcom, nie mógł się pogodzić z myślą służenia rządowi zaborczemu i wolał pracować w wolnym zawodzie jako agronom. Całe życie oddawał się temu zajęciu bynajmniej nie dla zysku, ale z umiłowania do gleby, która była zawsze dla Niego najmilszym warsztatem pracy. Toteż w uznaniu Jego fachowej wiedzy respektowały Go władze państwowe i samorządowe, pociągając Go jako radcę względnie rzeczoznawcę w sprawach gospodarczych.

W ciągu 32 lat był dyrektorem klucza chodorowskiego z siedzibą w Sadkach, gdzie jednak nie ograniczył się do pracy zawodowej, lecz z całym zapałem, jak ongiś jako student gimnazjalny, pracował w organizacjach społecznych, a więc w T. S. L. i w Sokole, dla którego wspólnie z drem Janem Boberem wybudował wspaniały gmach w Chodorowie i był przez szereg lat prezesem Zarządu. W sąsiednich wioskach jak Nowosielica zakładał z ramienia T. S. L. czytelnie ludowe, a uświadomienie narodowe sprawiło, iż zruszczona ludność polska wróciła na łono Kościoła rzymskokatolickiego i Ojczyzny. W tych poczynaniach pracował harmonijnie z Przew.

księdzem prałatem Klecanem w Chodorowie, z którym w Nowosielcach wybudował kaplicę jako twierdzę Ducha Polskiego, który odtąd w tej wiosce się potęguje.

Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna światowa i Chodorów znalazł się w szponach rosyjskich, pomagał urzędnikom państwowym, którzy zostali bez żadnego zaopatrzenia, bez różnicy wyznania i narodowości, wspierał zawsze lud wiejski, dla którego dom Jego był zawsze ucieczką w każdym nieszczęściu. Każda kwestarka i kwestarz znalazły w domu Jego schronienie i zawsze byli hojnie obdarzani, tak, że nigdy potrzebujący pomocy, nie odeszli bez sutego wsparcia. Powszechnie chłopci nazywali Go swoim „ojcem“, bo też nikomu swojej ojcowskiej pomocy nie poskąpił. Umiał zawsze pogodzić obowiązek zawodu czy urzędu z obowiązkiem serca. Kiedy podczas wojny światowej mianowano Go komisarzem powiatowym dla odbierania zboża na cele wyżywienia armii, postępował bardzo lojalnie wobec każdego właściciela, aby nie narażać nikogo na braki. A gdy w końcu Austrija się rozleciała i gdy żołnierze - rozbitki wracali do domu, także i tu dom Jego gościnny ułatwiał upadającym nieraz z głodu i znużenia powrót do swoich ukochanych. Kiedy już świtała jutrzeńska wolności naszej nieraz ratował całe oddziały przed zgubą niechybną od hord ukraińskich, pełniąc niejako rolę wywiadowcy i dając wczas znać zagrożonym o niebezpieczeństwie. Będąc w r. 1919 dyrektorem dóbr w Bereźnicy Królewskiej zaopatruje znowu całe rzesze urzędnicze w Żydaczowie, dowożąc im żywność potajemnie, za co Go ukraińcy postanowili ukarać śmiercią. Dowiedziawszy się od wiernej służby o wyroku, skrył się w lasach, dokąd ludność wiejska donosiła Mu żywność.

W r. 1921 obejmuje dyrekturę dużego majątku p. Bondowej i Cieńskich w Burakówce i Czahorze w pow. zaleszczyckim dzierżawionego przez długie lata przez żydów, którzy z jednej strony wyjałowili ziemię, a z drugiej zdemoralizowali lud, czyniąc obojętnym dla spraw narodowo-państwowych. Był to też trud niemały, aby tych ludzi pozyskać dla spraw polskich. Zabrał się Zmarły wraz z małżonką do dzieła mądrze, budując Dom Polski im. Bartosza Głowackiego z pomocą ks. kanonika Myśliwego, obecnego proboszcza w Jagielnicy, a dom ten stał się podstawą pracy społeczno-obywatelskiej.

W całej okolicy pobudowali swoje domostwa Polacy z zachodniej Małopolski, zakupując od sąsiednich dworów grunta z parcelacji. Tym ukraińcy dokuczali, chcąc ich zmusić do opuszczenia ziemi, aby ją za bezcen nabyć, paląc im dobytek, niszcząc złośliwie plony i t. p. Stanisław Bodnar był tym, który dodawał im otuchy i zachęcał do wytrwania, wskazując na przykład Ślimaka z „Placówki“ Prusa. I dokonał swego, bo wszyscy koloniści wytrwali i ukraińcy zaprzestali w końcu szykan. Dla Polonji niemal całego powiatu zaleszczyckiego był ostoją, dom Jego gościnny w Burakówce stał się sławnym na całym Podolu, bo nikt stamtąd nie odszedł bez pokrzepienia na ciele i duchu.

To też kiedy rozeszła się ponura wieść o Jego śmierci, przybyła samorzutnie liczna delegacja z wieńcem ze zboża i ziół podolskich, aby ukochanemu Dyrektorowi dać na grób plony tej ziemi, którą tak ukochał. I łezka niejedna spłynęła nawet obojętnym, gdy słuchali jak ten prosty chłopiec w serdecznych, szczerych słowach żegnał żołnierza kresowego, który jako Mohort trwał wiernie i wytrwale z bronią u nogi. Pięknie powiedział w jednej ze swoich ód Stanisław Konarski: „Quem sui meruere cives, is diu vixit“. (Ten żył długo, kto wzbudził żal u swoich współobywateli).

Stanisław Bodnar od r. 1898 ożeniony był z Bronisławą z Rościszewskich, godną swej tradycji towarzyszką życia, żył wzorowo i przykładowo, dając innym wzór, jak łączyć obowiązki społeczne z rodzinnymi.

Był zawsze skromny, nie żądał pochwał ani odznaczeń. Nie zmieniał przekonań, trwał do ostatnich chwil życia w obozie narodowym, lecz uznając konieczność poparcia wszelkich zamierzeń rządowych, zmierzających do ugruntowania państwowości polskiej i jej misji mocarstwowej, — jako kresowiec, był zawsze karnym członkiem swego społeczeństwa.

Znalazł wieczny spoczynek w grobach rodzinnych na cmentarzu Łyczakowskim.

M A R C I N M Ü L L E R



Na posterunku pracy zgasł 30 kwietnia 1933 we Lwowie, w 90 roku swego chlubnego życia, senior i nestor kupiectwa polskiego.

Parę zaledwie tygodni trwała choroba, która strawiła ten niespożyty organizm, złamała nigdy nie gasnącą energję i w ostatnim uścisku niemocy zwarła pracowite dłonie.

Żałobą okryły się sztandary Kongregacji Kupieckiej, Mieszczańskiego Tow. Strzeleckiego, Towarzystwa Bursy św. Wojciecha, Tow. Ratunkowego, po przeszło półwiekowej pracy Jego na tle zawodowym, społecznym i charytatywnym.

Urodzony w roku 1844 we Lwowie — z rodziców Marcina i Józefy Zöllnerów, przemysłowców i obywateli m. Lwowa, po ukończeniu niższego gimnazjum wstępuje na praktykę kupiecką.

Dzięki swej prawej, solidnej i twórczej konstrukcji duchowej, wysiłkiem twardych i znojących lat młodości — zdobywa swój własny samodzielny warsztat pracy już w 24 roku życia i odtąd niezależnie od warunków politycznych i ekonomicznych — lat 66 prowadzi swą placówkę handlową, ostatnio przy pl. Halickim we Lwowie.

Wrodzona uczciwość, solidność i zapobiegliwość Jego stały się przysłowiowe — praca zaś nie mająca przykładu.

Towarzyszyło Mu nie szczęście, lecz zaufanie i głęboka wiara obywatelstwa Lwowa w Jego sumienie kupieckie.

Firma „Marcin Müller“ stała się synonimem dawniejszej ery patrycjatu kupieckiego miasta Lwowa. Szedł bowiem szlakiem swych wielkich poprzedników: Alembeków, Boimów, Korniaktów, Kampianów.

W roku 1882 wstąpił w związek małżeński z Eugenją Domicelą 2-gą im. Mokrzycką, pochodzącą ze znanej rodziny lwowskiej, a z małżeństwa tego pozostawił jedyną córkę Helenę, żonę mgr. pr. Władysława Zubickiego, b. radcy wojewódzkiego.

Podróżował bardzo wiele w celach handlowych i krajoznawczych, zwiedzając w ciągu długiego Swego żywota Anglię, Francję, Włochy, Austrię, Węgry, Niemcy i Szwajcarję.

Po nabyciu wszechstronnych wiadomości fachowych, stał się rzeczywiście chlubą kupiectwa polskiego i wysoko podniósł przez to ten stan. Wychował też cały szereg swych współpracowników na samoistnych kupców i ugruntował podstawy ich bytu.

Zgasił, jako człowiek niezwykle ofiarny — bezinteresowny, altruista z duszy i serca, dobry przyjaciel i towarzysz.

Któż nie znał we Lwowie tej tak popularnej i sympatycznej postaci i kto nie oddał czci Jego bezmiernej pracy i nie uznawał w Nim sztabanowego przedstawiciela lwowskiego kupiectwa.

Dodać należy, że w szkatule pamiątek po Nim znajdują się także ślady przynależności do organizacji z czasów powstania 1863 r., jakkolwiek z powodu braku zdrowia nie mógł wziąć czynnego udziału w szeregach powstańczych.

Szedł zawsze prostą drogą, nie uznawał kompromisów z sercem i sumieniem. Dla siebie był surowym sędzią, dla bliźnich miał wyrozumiałość i miłosierdzie.

Bóg wejrzy na to życie jasne i czyste i da Mu wieczny odpoczynek — a ludzie zachowają w wiecznej pamięci tę świetlaną postać.

Spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnym grobowcu.

HALINA Z OLSZEWSKICH RUPPOWA



Nauczycielka i poetka ur. dn. 19 lipca 1899 roku, zmarła dnia 22 lipca 1933 roku.

Są kwiaty, które padają pod kosą kosiarza, lub giną bezpowrotnie, nie pozostawiając śladu po przeszłości swej świetnej, strojnej barwą, blaskiem i wonią — są kwiaty, które więdną u ołtarzy Pańskich ku chwale Boskiej i są kwiaty, które się odradzają zapadając tylko w sen zimowy.

Są życia ludzkie, które nikną jak gwiazdy spadające i pograżają się w niepamięci fali, są zaś życia, które na zawsze zostaną w pamięci i sercu najbliższych i tych, którzy losem skierowani znaleźli się w kręgu współdziałania z nimi.

Jeśli od kwiatów żądamy usługi, od ludzi wymagamy zasługi. Bo życie ludzkie nie należy do jednostki, nie należy też do najdroższych sobie, lecz jest własnością społeczeństwa — tej wielkiej a tak bliskiej rodziny. Treścią takiego życia jest zawsze chęć służenia dobrej sprawie i idei, której oddać należy duszę, serce zaś tym, którzy kochają i których się kocha. Takim życiem żyła Halina.

Dziecko Lwowa. Związana z nim urodzeniem, studjami, przeżyciami, i miejscem wiecznego spoczynku.

Ukończywszy w r. 1917 seminarjum Zofji Strzałkowskiej, poświęciła się zawodowi nauczycielskiemu. Szczytny zawód traktowała jako posłannictwo, kształciła dusze i serca. Kochała ziemię ojczystą i służyła jej już w zaraniu swej młodości.

W r. 1920 losami wojny skierowana do Kijowa, w gimnazjum tamtejszem uczy języka polskiego, pracuje następnie dla sprawy polskiej wśród

kijowskiej kolonii polskiej, przeżywa w ukryciu i zwątpieniu o swe życie w Krzemieńcu podolskim najazd bolszewicki, z którego ratuje ją wkroczenie armii polskiej. Położyła niemałe zasługi w krzewieniu oświaty ludowej w Lubelskiem, chwilowo związana z tą połacią Polski stosunkami zawodowymi. Jako córka kresów — miała pasję pracy i nadmiar poświęcenia.

Dał Jej Bóg iskrę talentu — dar poetycki. Utwory Jej z dziedziny poezji i nowele częściowo drukowane w codziennych pismach, stanowiły zarówno perły stylu, jak formy i treści. W rozkwicie intelektu swego, przy wielkim talencie nie szukała rozgłosu, pisała wówczas, gdy było to potrzebą Jej serca i duszy — pisała dla siebie. Ze spuścizny Jej po zgonie odkrytych zostało wiele cennych prób Jej twórczości.

Była bowiem zawsze cichą, skromną i zamkniętą w sobie, co ujmuje w wierszu pt. „Dusza poety“:

Z mgławicy zaświatów,
Z wiosennej podniety,
Z gwiazd ciepłych i kwiatów
Jest dusza poety.

Z przedświtów marzenia
Ma myśli strzeliste,
Z fantazji rojenia
Witraże ogniste.

Przezysty wiew szczytów,
Gotycka pierś chowa:
Tęczowych zachwytów,
Cwałuje w niej mowa.

I tęsknot ojczystych
Uczucia wyrazy.
Stygmatem ran krwistych,
Płoną w niej obrazy.

A w tkliwej zadumie,
Anielskie ma stery
Ten wszechświat rozumie
I ludzkich serc szmery.

Bo dusza też wieszczą,
Nie z tego jest świata.
Ponad mgły się streszcza
Ze słońcem się brata.

Cechowała ją wiara głęboka i tkliwa, a tak gorąca, że w żarliwości swej i głębokiem oddaniu idzie w ślady wielkich męczenników ery chrześcijańskiej. W dzieciństwie swem wymyka się z domu i chroni się w klasztorze SS. Dominikanek w Krakowie, widząc tam jedyny cel życia. Ta wiara głęboka uwydatnia się najlepiej we wzruszającym Jej wierszu p. t.: „Wieczorna zaduma”, poświęconym kultowi Boga:

Kiedy roztoczy po jasnym dniu noc
Czeluść bezdenną,
A niebo brokat gwiazd ozłoci moc
Poświatą senną,

Kiedy księżyc warkoczy struga
Srebrem się mieni
I błyskiem drzy i tajemnie mruga,
Rozwiewa cieni

To wtedy gdzieś pod baldachimem drzew,
Na ławce białej,
Gdy zniknie już ludzkiego tętna zew,
W ciszy wytrwałej.

W spowiciu zadumy myśli mej rój,
Na ziemi ginie,
Poprzez mgławicy niedoli tej znój,
Do Boga płynie

Do ziemi tej wielkiego Stwórcy,
Co światu styl dał,
I co pociesza miłością Zbawcy,
Ludzkości tej miał.

Do Pana co na globach rozpala
Słońca istnienia
Co w sercach ludzkich rachuje zdala,
Liczbę westchnienia.

Do Tego, co jest jedynym świadkiem
W letargowych snach,
Co żagiew kładzie nad życia statkiem,
W wichrowatych dniach.

Co w kryształowej swojej czystości,
Sąd dusz prowadzi,
Tknięty ogromem szczerej litości,
Nikim nie gardzi,

Co z mocą swą nieograniczoną
Włada wiecznością,
A ziemskość praw jest dla Niego błędną
Niewłaściwością.
On „Był—Będzie” i żadna nie zbada
Rozumu wiedza
Tajni, od której dzieli nas błada
Słabości miedza.

Ojczy Ty mój, co się ucieleśniasz
W ideałów zdroj,
I dzieciom dobroć promienną rzucasz
Na życia ten bój,
Racz przyjąć w łasce Twej niepojętej,
Mój psalm miłości,
I daruj — daruj duszy mej smętnej,
Poczet jej złości.

Okres najwydajniejszej Jej twórczości przypada na lata od 1930 do chwili zgonu, kiedy to w zaciszu domowym w Zimnej Wodzie przy boku gorąco ukochanego męża Jakóba utrwała wiele pereł Swojego talentu. Zanim jednak zdołała zabłysnąć w pełnym blasku sławy, zgasa przedwcześnie u Jej progu.

Złote jej serce biło troską i trwogą o tego, który dzielił z nią dołę i niedolę doczesnego żywota, mając więc nieomylnie przeczucie zgonu, bolała nad najukochańszym i wtedy na rok przed zgonem pisała:

A kiedy wreszcie zostaniesz już sam,
Na świecie też tym padole,
Pamiętaj, że w niebios błękicie tam
Ja patrzę na Twą niedolę.

Choć może pójdziesz drogą bez końca,
Na ból w tym szarym odmęcie,
Kiedy zapragniesz steru i słońca,
Wymodłę! — przyrzekam święcie.

A kiedy z melancholijnych ócz Twych
Sieroca łezka opadnie,
To muszlinowy koszmar skrzydeł mych,
Jasnym Cię blaskiem owładnie.

A kiedy w życiu krwawej rozterce,
Zabraknie Ci sił i męstwa,
Ja jedna tylko oddam Ci serce,
Czuając cierń Twego męczeństwa.

A kiedy wreszcie zechcesz spocząć już
Od życia gwaru daleki,
Błagam Cię w dłoniach moich los Twój złóż
I lećmy razem na wieki.

*

*

*

Mogła o sobie powiedzieć te najszlachetniejsze słowa: „nigdy i nikomu nie zrobiłam krzywdy...”

Jeśli wzniosłe swe myśli ubierała w piękną formę wiersza, czyniła to z potrzeby serca bez ubocznych myśli o sławie i rozgłosie. Nie miała w sobie nic z pychy i dumy. A tematami Jej zainteresowania to wiara i ziemia rodzinna oraz ci, którym w niedoli ulżyć chciała, bo wiedziała, że zostawi po sobie pustkę i lukę niczem niezastąpioną i niewypełnioną. Tkliwe, dobre, złote Jej serce tak nadziemsko czujące rychły swój zgon, nie znało trwogi przed tą wieczną i ciemną nocą, lecz było troski pełne o tych, których kochała. Bała się, by w miłości dla Niej, nie zapomnieli o sobie, by wspomnienia nie były bolesne i choć sama osamotniona, tam z niebios błogosławi im.

Bóg zważy na szali żywota wiecznego Jej młodość, talent, urodę duszy i ciała i da Jej wieczne odpocznienie.

*

*

*

BALLADA BIAŁOWIEŻY

Wśród dźwięków starej drzew kapeli,
W leśnej dąbrowie,
W blaskach tęczowej aureoli
Tańczą karłowie.

Jego Wysokość Białowieży
Car Żubr z orszakiem,
Imperatywnym krokiem bieży,
Zielonym szlakiem.

Chce zobaczyć urok wesela
Tych drobnych ludów,
Co swym szczebiotem rozaniała
Szarzyznę nudów.

Przybycie tak dostojnych gości
Hucznie witano,
Na przywitanie Jegomości
Hejnał zagrano.

W szkarłatnym płaszczu król Mir drugi
Do Cara spieszy,
Tron dżwiga służba z kwiatów strugi
Dar wdzięcznej rzeszy.

Królowa Łza w złotej koronie
Jak rosy perła,
Cała pięknością lica płonie
W okrasie berła.

Puk i Stuk, paziowie jej stali
Z gazy niosą tren,
Ich twarze lśnią słońcem opali
Jak promienny sen.

Szach i Mach, rycerze ci zbrojni
Z wojska drużyną,
Defilują powagą strojni,
Z wytworną miną.

Balerina wiewem motyla
Rondo zaczyna,
Zwinna Skra swych płaśów nie zmyla
I w rytm się zgina.

Pod swą batutą dzielny Chwat
Swoją humor wodzi,
Pstryk kolorem swych komicznych szat
Nowy śmiech rodzi.

To mknie jak bilardowa kulka
W pędzie szalona,
Lub daje mu heroiczność wielka
Silne ramiona.

To gestem swawolnej groteski
Dowcip przemycą
Chwat, ten sprytny trefniś królewski,
Żubra zachwycą.

I uśmiech ozlaca jego cień
Czeczaj rezygnacji
Że się niebawem już skończy dzień
Życia ich nacji.

Wtem powój znów puszczy westalek
Rozpina tło szarf
Śpiew niesie mu hołd wasalek
Na strunach gra arf.

I przybladł w sercu wielkiego cara
Już kir żałobny
Uniosła go iluzji mara
W szczęścia świat zdobny.

W tem straż przyboczną wśród zieleni
Ujarmia twoga,
Bo zobaczyły na przestrzeni
Człowieka, wroga.

W zgrozy lęku, co ich przenika,
Alarm podnoszą,
Czarowny świat karzełków znika,
Żubry się płoszą.

I puszcza przed okiem człowieka
Znów sekret chowa
Tylko cicho echem zdaleka
Dawna brzmi mowa.

Halina Ruppowa.

Ks. STANISŁAW SOKOŁOWSKI

PRAŁAT DOMOWY J. ŚWIĄTOBLIWOŚCI
PROBOSZCZ PARAFJI ŚW. MIKOŁAJA WE LWOWIE

„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum
dokoła, wiarym dochowałem, Na ostatek odłożon
mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda
Pan, Sędzia Sprawiedliwy, w on dzień : a nie tylko
mnie, ale i tym, którzy miłują przyjsie Jego”.

Ksiądz Stanisław Sokołowski urodził się dnia 19 października 1866 roku w miasteczku Warężu, w powiecie sokalskim. Pierwszą klasę gimnazjalną ukończył we Lwowie, a drugą do ósmej w Tarnowie i tu złożył egzamin dojrzałości w r. 1886.

Teologię ukończył we Lwowie w r. 1890, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Arcypasterza ks. Morawskiego. Jako wikary pracował w Żółkwi, potem w Tarnopolu, gdzie po dwóch latach zamianowany został katechetą szkoły żeńskiej. Z Tarnopola przeniesiony został do Lwowa i tu pełnił obowiązki katechety szkoły żeńskiej im. Konarskiego. Do roku 1904 jest dyrektorem szkoły PP. Benedyktynek łącz. — poczem zostaje katechetą gimnazjum w Kołomyji. Tu zakłada seminarjum żeńskie, urządza je i jest jego dyrektorem. Tu też zostaje radnym m. Kołomyji i pracuje głównie w dziale charytatywnym. Następnie otrzymał probostwo w Uhnowie, a w r. 1920 zostaje proboszczem parafji św. Mikołaja we Lwowie, gdzie pracuje wśród trudów i znoju do końca życia swego, t. j. do 29 sierpnia 1931 r.

Jako proboszcz w Uhnowie, gdzie pozostaje do r. 1920, w r. 1918 zostaje internowany przez ukraińców i wywieziony do Złoczowa*), gdzie w więzieniu spędza 6 miesięcy, przechodząc całą gehennę i martyrologię więźniów polskich. Mimo to nigdy nie traci ducha i śpieszy zawsze współtowarzyszom niedoli z otuchą i pociechą.

Prowadzi tam jeszcze przed wojną niesłychanie ważną i odpowiedzialną pracę zakładania tajnych szkół polskich w Królestwie i na Wołyniu. Uhnów i ks. Sokołowski stają się ośrodkiem tej akcji. Proboszcz uhnowski kształci nauczycielki i wysyła je za kordon, aby szerzyły tam oświatę polską. Dom ks. Sokołowskiego staje się punktem zbornym okolicznego ziemianstwa, inteligencji i ludu. Równocześnie ks. Sokołowski — jak zresztą przez całe swoje życie — poświęca i w tym czasie wszystko dla ubogich. Sam żyje jak nędzarz, a dochody swoje z bogatego probostwa i 300 morgów ziemi, przynależnych do parafji, rozdaje ubogim. Co roku musiał kupować lub pożyczać zboże pod zasiew, gdyż zapasy wszystkie w czasie zimy zawsze rozdawał. W tajemnicy przed synem chowała matka wielkiego i zanego ofiarnika zboże, ubranie i jadło, gdyż ks. Sokołowski byłby je rozdał.

*) Na aktach odnoszących się do Jego osoby napisali Ukraińcy czerwonym ołówkiem te słowa: „Duże krasnyj charakter, ale duże nebezpiecznyj czołowik”.

W r. 1920 ks. Sokołowski zostaje proboszczem parafii św. Mikołaja we Lwowie. Tu przez lat 11 bez przerwy służy wielkiej chrześcijańskiej idei pomocy ubogim. Co wtorku i piątku mieszkanie ks. Sokołowskiego było obleżone przez dziesiątki biednych ludzi, z których żaden nie wychodził od niego z pustymi rękami. Prócz tego ks. Sokołowski własnym sumptem pomagał wielu kształcącym się chłopcom i dziewczętom.

Poza tem brał udział w pracy społecznej. Był czynnym działaczem Tow. Św. Wincentego à Paulo, jednym z założycieli Ligi Parafjalnej, serdecznym i gorącym opiekunem Stow. Młodzieży Polskiej.

Ks. Sokołowski zmarł po tygodniowej chorobie, ale chorował już od dłuższego czasu wyczerpany pracą i ubóstwem, w jakim żył.

Ks. Sokołowski zostawia szczery, serdeczny żal po sobie. Zeszedł z nim człowiek uczciwy i cichy, który otarł niejedną łzę ludzką, gorący zwolennik idei narodowej, wielki patryjota i dobry Polak.

LEON SAS WIZEROWICZ TYCHOWSKI

Ujrzał światło dzienne 26 kwietnia 1888 r. we Lwowie, jako syn Jana i Rozalji z domu Hawruszko, należących podówczas do patrycjatu mieszczańskiego Lwowa. Rokował wielkie nadzieje, które nie zawiodły.

Garnął się do nauki, otrzymał staranne wychowanie, a studia swe kontynuował w Politechnice lwowskiej na wydziale inżynierji lądowej i wodnej.

Wkrótce jednak, idąc za głosem tradycji i umiłowania ziemi, poświęcił się miłej i wdzięcznej pracy na polu ogrodnictwa. Po śmierci ojca przerwał studia i wziął w swe ręce kierownictwo odziedziczonego zakładu ogrodniczego.

Pragnąc udoskonalić i zmodernizować swój umiłowany warsztat pracy wyjechał do Belgji na studia zawodowe, które pozwoliły Mu postawić swój zakład na wysokim zachodnio-europejskim poziomie. Prócz Belgji zwiedził Niemcy, Holandję, Francję i Anglję. Te największe centra kultury i sztuki wywarły wielki wpływ na Jego wrażliwą duszę i umysł.

W roku 1914 wstępuje w związki małżeńskie z Józefą z Dutkiewiczów i z małżeństwa tego pozostawia 3 dzieci: Marję Zofję, Jana Kazimierza i Helenę Antoninę.

Nie było Mu jednak danem cieszyć się szczęściem ogniska domowego, gdyż w parę miesięcy później po wybuchu wojny światowej, jako podporucznik piechoty wziął udział w walkach na froncie wschodnim.

W chwili rozpadnięcia się Austrii znalazłszy się w ukochanym Lwowie, bierze udział w pracach konspiracyjnych zmierzających do utworzenia własnej państwowości polskiej.

Zaprawiał się do tej pracy w 1912—1913 r., kiedy to pod wodzą i za dyrektywami generała Józefa Hallera, jako wyszkolony oficer austriacki prowadził ćwiczenia polowe drużyn Sokoła III.

Wojna ukraińsko - polska zastała Go we Lwowie, gdzie korzystając z urlopu usiłował doprowadzić do porządku i uchronić swój warsztat pracy — swoją ojcowiznę.

Do głębi wstrząśnięty wybuchem irredenty ukraińskiej korzystając ze swojego autorytetu, głębokiego poważania i osobistego wpływu, porywa do boju tych, którzy ofiarnością i poświęceniem zdolni byli do szlachetnego wyczynu bojowego i staje na czele kompanji odcinka żółkiewskiego, jako jej dowódca, mianowany rozkazem pułk. Mączyńskiego. Już dnia 14 listopada 1918 r. popada w niewolę ukraińską i zostaje skazany na rozstrzelanie za swoją uprzednią działalność. Mimo beznadziejnej prawie sytuacji, udaje Mu się uciec przed tą ostatecznością i pełny ofiarnego ducha i poświęcenia przedostaje się do swojego oddziału, by dalej prowadzić walkę z wrogiem.

Tworzył wał obronny między dwiema pozycjami ukraińskimi, atakowany od miasta i Zboisk broni reduty niezdobytej, był jednym z tych, którzy samozaparciem się, przykładem i poświęceniem ochronił tę część Lwowa od wstrząsu i strat tragicznych. Pełni dalej ofiarnie wszelkie wskazania i rozkazy i jak żuraw czujny trwa na tym posterunku obrony Ojczyzny i umiłowanego grodu.

Raz jeszcze w czasie inwazji bolszewickiej bierze udział w tej kampanji, zdobywając sobie najzaszczytniejsze miano „Obrońcy Lwowa“.

Odnaczony został krzyżem Niepodległości, krzyżem Walecznych, krzyżem Obrony Lwowa, Orłętami, odznaką dowództwa Wschodu, krzyżem oddziału Abrahama i krzyżem Powstańców górnośląskich, jak również odznaką „Polska swemu Obrońcy“.

Od zarania życia swego, od lat chłopięcych czerpał ze swych tradycji rodzinnych i umiłowanie ziemi i Ojczyzny.

Był wierny zasadom wychowania, ideałom swej młodości i naturze zdolnej do największych poświęceń i ofiarności dla Wielkiej Sprawy.

W patriotycznej atmosferze swego ukochanego rodzinnego domu, mógł pielęgnować swe ideały, które kazały Mu odłożyć na bok szczęście osobiste — a walczyć o dobro i całość narodu. Całe Jego życie okazało, że był godnym spadkobiercą nazwiska swych przodków, którzy wszystko umieli poświęcić dla Ojczyzny.

Jako człowiek i obywatel zapisał się chlubnymi zgłoskami w życiu społeczeństwa naszego, był działaczem na wielką miarę, od lat członkiem Sokoła III-go, a uznając zasadę hasła sokolego: „W zdrowym ciele — zdrowy duch“, ufundował boisko sportowe L. K. S. „Świtezi“, stworzył Związek Obrońców Lwowa, którego był wiceprezesem, pozatem był członkiem F.I. D. A. C-u i Związku Oficerów Rezerwy.

Znoje wojenne doprowadziły do ruiny stan Jego zdrowia, gdyż od czasu wojny rozwinęła się choroba nerek. Zmarł dnia 15 sierpnia 1932 r. i pochowany został w tej ziemi, której bronił. Należał do tych, którym obce były zaszczyty i chęć błyszczenia. Uważał, że spełnił swój obowiązek wobec kraju. Wśród plejady obrońców tej ziemi, był najskromniejszy i najofiarniejszy, tworzył typ tego żołnierza, który swą dolę zespolił z dolą Jego ojczyzny, z jej wolnością i niepodległością i w myśl piosnki żołnierskiej „Miał ran w skórze hojnie — a pustki w komorze“.

Ofiarny, uczynny ocierał łzy niedoli i ulżyć się starał każdej nędzy, a przed Sądem Najwyższego niech Mu to będzie policzone.



45

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000431369



III 378386